Wydanie z ok. r. 1695; Badecki str. 326 Nr. 127.

Seym piekielny 29

480

11517.

brakuje B2 B3.

(140)

J. sn.

~~Poezya stol.~~

11517

J.

SEYM PIEKIELNY

STRASZLIWY,

Y Exámen Kśiążęćiá Piekielnego,

Abo Słuchánie Liczby wszytkich Czártow, co ktory zrobił ná świećie, zá te látá od strácenia z Niebá, áż do Sadnego Dniá.

O co się ná nas Czárci gniewáią á iáko się ich strzedz mamy.



Vidi Satanam tanquam fulgur cadentem de cælo. Apoc. 11. Cap.

Do Czytelniká.

PRzeżegnay ſię pierwey niżli poczniesz czytáć,
By więc co nieprzyſzło, chćiáło by ćię pytáć,
Co to czytaſz bráćie ná tey nowey kárćie,
Mow: á cożći do tego okopćiáły czárćie.
Dobrzeć w piekle śiedźieć nikt ćię tám nie budźi,
Niemaſz tu co czynić u nas dobrych ludźi.
Bo ia ták powiádam, wiedz to káżdy pewnie,
Ze dyabał uſtáwnie ná nas płácze rzewnie.
Iże nam BOG ma dáć pewnie mieyſce ono,
Skąd dyabły dla pychy ná łeb wyrzucono.
To teraz ſzukáią iákby nas pozbáwić,
Niebieskich rádośći, á do piekłá wpráwić.
Rozmáite ſztuki, á dźiwne wykręty,
Ná nas wynáyduie ten dyabeł przeklęty.
Nie máſz mieyſcá tego, kędy on nieſzkodźi,
Kto chce żyć cnotliwie, wnet mu on przeſzkodźi.
Kto zkim mieſzka w zgodźie, on ich wnet powádźi.
Kto nie umie zgrzeſzyć bá wnet on porádźi.
Ty che[illegible] dobrą drog[illegible], bá wnet ćię z niey zwiedzie,
Wſzędy on muśi bydź przy káżdey bieśiedźie.
Ma tákie przyprawki, coć oczy zásłoni,
Serce opánowáć, umieią to oni.
Kto Wiárę odmieni, ábo ſię w niey chwieie,
To go dyabeł uczy, záś ſię iák pies śmieie.
A człowiek iáko we śnie namniey ſię nie czuie,
Y nie wie, że Anioł daley odſtępuie.
Ze wſtydem odnośi naſze złe uczynki,
A dyabał podmiata ſwoie upominki.
Czaſem ćie powiąże, pod czas ćię opuśći,
Do Spowiedźi świętey wolno ćię przypuśći.
Skoro po Spowiedźi on ſię znowu wroći,
Skruchę, y pokutę, wniweczći obroći.

VNIWER-

UNIWERSAŁ
Lucyperá,
Kśiążęćiá Piekielnego,
Po wszytkim świećie rozesłány.

LVcyper pierwszy po BOGV / Pan wszytkich Kráin, Wschodnich / y Zachodnich / Południowych / y Północnych / Wieczny / Nieśmiertelny / nád Anioły naywyższy / Stworzenie Boże / wielki Krol y Kśiążę przepáśći podźiemnych / &c.

Wszytkim wobec Duchom niewidomym / Dźiennym / Nocnym / Południowym / Wieczornym / Wietrznym / Wodnym / Leśnym / y gdźiekolwiek ná káżdym mieścu przebywáiącym / po wszytkim świećie rozesłánym / sługom nászym wiernym / wszelákich poćiech y szczęśćia do spráwowánia rzeczy powierzonych życzemy. Zá ukrzywdzeniem nászym / y odięćiem wolnośći / tudźież zá oddaleniem iásnego Tronu nászego / przez moc Naywyższego. Zalem wielkim wzruszeni będąc / á co większa / że Naywyższy / człowieká nowo po odeśćiu nászym stworzonego / chce ná mieysce iásne Páństwá nászego odebránego wprowádźić / o tym pewnie wiedząc / á swoy vpadek wieczny widząc / ledwie się wstrzymáć od przewrocenia świátá wszytkiego możemy. Dla tegoż ná przeszkodę człowiekowi nowo stworzonemu / rozesłáliśmy sługi swe Duchy niewidome / á w spráwách potężne / stáráiąc się wszelákim sposobem / żesli nászych wolnośći (dla ktorych z Naywyższym wiele

klopotow záżyliśmy) doyść nie możemy/ przy namniey-
to/ że nátym mieyſcu nikt pánowáć nie bedźie/ ſpráwie-
my. A wolemy y że ten Chor Niebieſki z ktorego nas
wygnáno/ ſpuſtoßáły ná wieki zoſtánie/ niżeliby ze ſto-
mota náßa nieprzyiaciel náß człowiek/ tám osieść y opá-
nowáć miał. Przecoż tedy/ że czás bliſko y dźień ſadu
przychodźi/ chcemy wiedźieć/ co też náśi Poſłowie przez
te czáſy ná świećie ſpráwili. Bo iáko bacze/ że Krole-
ſtwo Naywyżßego bárzo moc wźiało/ y zbytnie ſie ßerzy/
á náße vpada. Vpominamy tedy/ y prosimy wßytkiey
wierny czeládźi náßey/ ktorzy po wßytkim świećie ro-
ſproßeni ſa/ ábyśćie zá tym Vniwerſalnym piſániem ná-
ßym/ do nas przybywáli/ nic nie mießkáiac/ á nam po-
żytkt prace ſwoiey/ z poćiecha odnieśli/ y oddáli. Dan
z Piekłá mieyſcá kárnośći.

Nawiernieyſzy Piſarz
przyśięgły Piekielny.

Tu zlećiawszy się wszytká Rada Piekielna czołem biią Lucyperowi, y poselstwá y zlecenie spraw swych oddáią.

Lucyper witáiąc ich mowi.

O Witaytieß Kśiążętá / witaytie Pánowie /
Moy Senatie cnotliwy / á wierni posłowie.
Witaytie pácholętá y wy wßyscy studzy /
Jeßczeście tu nie wßyscy gdźieß ießcze są drudzy.
Ledwiem iuż nie oßálał przez ten czás niemáły /
Dźiwne iákieś tesknice mnie się tu trzymáły.
Jákożem was rozesłał / ták o mnie niedbaćie /
Czyśćie mnie zápomnieli czy innego maćie.
Wierzę że wam tám latáć po świátu smákuie /
A mnie tu w tych ćiemnośćiách / áż się głowá psuie.
Już mi się vprzykrzyły te podźiemne gmáchy /
Czásby mi też iuż wyniść pod Niebieskie dáchy.
A długoß ták nießczęsny będę pokutował /
Długoß mnie tym karániem BOG będźie mordował.
Łancuchámim związány / iáko pies pod wozem /
Wżdymći też iest Kśiążęćiem y stworzeniem Bożym.
Nie mogę nic wystráßyć / áni wskoráć práwem /
Bárzom iest ukrzywdzony / iákże bydź łáskáwym.
Prośić mi się niegodźi o moie wolnośći /
Ćierpieć więcey nie mogę tákowych ćießkośći.
A co większa: y tu mi pokoiu nie dádzą /
Bez wątpienia ná stárość prędko mnie záglądzą.
Jákieśi tám ná świećie Kośćielne modlitwy /
Czynią mi we łbie rány / iák ostrzone brzytwy.
Wiedz tám kurzą kádźidłem / á táki iest mocy /
Że mi ledwie od dymu nie wyláżą oczy.
By ták vmnie tákowym miáno kurzyć dymem /
Musiałbym dáwno z piekłá / wylećieć kominem.

Wiec gdy tám Naywyżßego Mátkę pozdrawiáią/
To mnie áże do sercá ßtychem przerażáią.
Frebrá mnie záraz trzęsie/ bá áże drży piekło/
Com miał trochę czeládźi to wßytko vćiekło.
Wiec mi tu Aniołowie wiele duß pokrádli/
Cosmy ich tu w te kąty nie máło nákłádli.
Tu w tey łáżni iuż pełno po kilkákroć było/ *W Czyscu.*
Ledwie iuż co zostáło/ wiere mi nie miło.
Nuż w tych wierzchnych komorkách/ nuż w tey to lodowni/
Już mi y gwałtem biorą/ Aniołowie głowni.
Ledá kiedy przypádną/ choćże mnie nie proßą/
Nábiorą ich ná ręce to do niebá noßą.
Bá nábiorą ich czásem iák trawy w łokuße/
A ia więźień vbogi przećie milczeć muße.
Jeßcze sie y ći drudzy czegoś spodźiewáią/
Że tám iákieś ná swiećie rozgrzeßenie máią.
Tylko tych com do siebie záledwie poimał/
Jużbym ich rad przy sobie ná wieki zátrzymał.
Już mi też tych nie wydrze y sam Pan BOG z niebá/
Bo mi wiernie służyli/ tákich mi potrzebá.
Dosyć ia tu nie máło odnoße przykrośći/
Ledá kto sie nie leni/ náczyni mi złośći.
Długoli tego będźie/ iużbym też rad wiedźiał/
Radbym też iuż ná swoim Máiestaćie śiedźiał.
Przetoż was wßytkich pytam/ gdźieśćie sie báwili/
Cośćie też tám przez ten czás niemáły spráwili.
Będźieli sie też czemu zápewne rádowáć/
Żebym wam też miał zá co zás potym dźiękowáć.

Belzebub naprzedniejsze Kśiążę y Senator Piekielny/ rzecz spráwuie z vkłonem.

Miłośćiwy Naiáśnieyßy á Wielmożny Pánie/
Dźiękuiemy twey miłośći zá to przywitánie.

My też

My też Wáßmośći witamy/ iáko ſwego Páná/
  Tobie pokłon y wßelka cześć/ niechay będźie dána.
Nikogo nie przyznawamy by był náßym Pánem/
  Tobie wieczna cześć y chwałá ná wiek wiekow/ Amen.

Tu znowu ukłoniwßy ſie mowi.

NAiáśnieyßy Lucyperze ták wiedz iáſność wáßá/
  Ze zabáwá miedzy ludźmi teraz byłá náßá.
Nie rozumiey twá wielmożność (żeśmy nie ſpráwili
  Nic dobrego/ przeczbyśmy ſie ták długo báwili.
Nie tylko by náße korzyść záwrzeć w te komory/
  Jeßcze trzebá przybudowáć ſtáynie y obory.
Każćie wáßmość drzewo woźić/ á budowáć chlewy/
  Poleca tu do nas duße/ ták owśiáne plewy.
Okaże ſie náßá praca y náße ſtáránie/
  Niewiem ieźli Naywyżßemu tám ſie co doſtánie.
Jeźli ſie mu co doſtánie ále bárdzo máło/
  Bo ſie tu do nas co żywo z świátá obiecáło.
Będźie tu rożnych Narodow/ poczet bárdzo wielki/
  Máło co dobrych ná świećie/ grzeßy człowiek wßelki.
Sámych tłußcza niezliczona niewiernych Pogánow/
  Nuż wßytká Węgierſka źiemiá/ czyſtych tłuſtych Pánow/
Ktorycheśmy przez iednego człowieká doſtali/
  Máło tám co ſtárey wiáry/ co przy niey zoſtáli.
Nu w Czechách/ Slaſku/ w Morawie/ w Syryey/ Angliey/
  Máło ſie iuż co záwadza ſtárey Religiey.
Chryſtus nam wiele przeßkodźił/ weſpoł z Apoſtoły/
  Siłá ich weń vwierzyło/ máią ſwe Kośćioły.
Aleśmy ich też niemáło wniwecz obroćili/
  Wiáręśmy im z odmieniáli/ dźiwow nákłoćili:
A nawięcey w Máłey Polßcze/ choć tám mądrzy ludźie/
  Dádzą ſie tám ledá iákiey odmienić obłudźie.
Rożnych wiar tám co nie miárá/ cośmy ich náśiali/
  A co więkßa/ máło tákich by ſie BOGA báli.

Rychley

Rychley ſie ledá dyablećia máluſkiego boia/
Czáſem w ſwoich włáſnych domách/ ledwie ſie oſtoia.
Wiec ſie ſwoich Przełożonych wrzekomo też rádza/
Woda kropia po chálupách/ ábo żielem kádza.
A ſkoro ich ſtrách ominie/ znowu nas wołáia/
Stem y tyśiacem nas licza/ fáſámi mierzáia.
Ze dyablem ledz/ ze dyablem wſtáć/ z tymże wßytko zrobić/
Ze dyablem kłopot odpráwić/ dyablem śmiech ozdobić.
Bez dyablá odprawić nie moga żadney komedyey/
Przy káżdym Akćie wzywáia náßey fámiliey.
Nuż gdźie ſie zetra o Wiáre/ áż nas drudzy proßa/
Zebyśmy ich żywo bráli/ bá ſámi nas noßa.
Mowiac: weś mnie dyable z dußa z ćiáłem/ ieżli ia źle wierże
A dyabeł też zá nim ſtoiac/ áwoli ćie dźierże.
Tráfiáli ſie też gdźie Roki/ ábo iákie práwá/
Bez dyablá ſie nie odpráwi nigdy táka ſpráwá.
Bá nieſproſta ieden dyabeł/ choćby ná godźine/
Nie ieden tám nam oddáie y ſwoie rodźine.
R zapiſy/ y piniadze/ náwet wßytko práwo/
Niemoże ſie ieden z drugim tám obyść láſkáwo.
Ten Cyrograph vkázuie/ á ow do przyśiegi/
Drugi mowi źle tu ſadza mam ia ſtáre kśiegi.
Bá nayda tám y piſáne z pieczećiámi kárty/
Mam y Oycowſki Inwentarz/ ále iuż podárty.
Dopre oſtátká przyśiega/ ieżli przyidźie ná to/
Niechayże mnie wßyſcy dyabli wezma chcali zá to.
Aż on ſámo śiodm przyśiaże/ á dyabał ſie śmieie/
A iákoß ſie nie rádowáć/ dobrze ſie nam dźieie.
Nie ieden tám zá pieć großy przeda ſwoie duße/
Gdźieß ſie chudźiná ma podźieć/ iać ia przyiać muße.
Acz ſie ia temi ſpráwámi podłemi nie báwie/
Mam czeladź dobrze ćwiczona/ przez nie co chce ſpráwie.
Ja ſam śiedze miedzy Pány/ iák Kśiaże zá ſtołem/
Przedemna grzeczney czeládźi doſyć ſtoi kołem.

Náſtá

Náſtáwiáło ſrebrá/ złotá/ dla niey vććiwości/
Siedze gdźie mi ſie podoba/ y wedle Jeymości.
Abo gdźie zbytek nawietßy/ naypieknieyße ſtroie/
Tám ia radßy przemießkiwam/ kochánie to moie.
Bo gdźie nawierßy doſtátek/ tám wietßa pießczotá/
Mamy ſie w czym delektowáć/ á wßedy ochotá.
Beda Kubki/ fláße/ konwie/ Koſtruchany ſtaly/
W Vbierze/ w piciu/ w ſedzeniu/ pełno náßey chwaly:
Badź kto dobrey myśli bedźie/ choć ſie też z kim wádźi
Bez nas tego nie odpráwi bez náßey czeládźi/
Jeßcze mamy ſwoich dosyć/ nas zá Bogi máia/ Pogáni
Ku czći náßey piekne Słupy/ Bożnice ſtáwiáia.
Młodźieniaßki/ Pánny/ Wdowy/ oddáia nam w dáry/
Krew niewinna przelewáia ná náße ofiáry.
Jedno nam w tym przeßkadzáła Chryſtuſowi świeći/
A my im też przeßkadzamy/ niechay ſie świát kreći.
Dźiwnieſmy świát wykretámi ſwemi pomießáli/
Zeby ludźie nigdy z ſoba wzgodźie nie mießkáli.
Abo żeby Naywyżßego ßczerze niechwalili/
A do nas do poſług náßych/ iáwnie ſie wálili.
Drugich mamy co ſie báwia vſtáwnie czárámi/
W niwczym máia ſwego BOGA/ á przeſtáia známi.
My im tego pozwalamy oco ieno proßa/
W ßkátułkách nas zámykáia/ w pierzćionkách nas noßa.
Drudzy chodza czáſow pewnych ná roſtáyne drogi/
Z ofiárámi nas wzywáia do ſwoiey poſługi.
Máia náße hárákťery/ znáia wßytkie źiołá/
Owá mamy ſwoiey chwaly doſyć w ludźiách zgołá.
Beda też mieć od nas ſtokrotny pożytek/
Jáko mowia że to náß gmin poſpolity wßytek.
Wßedyśmy my rośćiagneli ſwe świetne namiety/
Zbáwiliśmy niewinności/ zbáwiliśmy cnoty.
Rozśialiśmy miedzy ludźmi rozmáite grzechy/
Nieczyſtości/ cudzołoſtwá/ á naywiecey pychy.

Złodżieyſtwá / pliáńſtwá / gniewu / zazdrośći / rozbolu /
Zaden ſię tám niezoſtáł / iák mowię w pokoiu.
Słuſznie ſię mamy ſrádowáć Pánie Lucyperze /
Bo ſię tu do nas co żywo po Sądnym dniu bierze.
A tám trochá co tám ieſzcze ieſt ludu Bożego /
Wſzytko to przyłączemy do Zboru náſzego.
To też Pánie Lucyperze / rácz zápewne wiedźieć /
Ze Sądny dżień nie dáleko / nie długoć tu śiedźieć.
Nie długi czás tego czekáć / będźieſz wolnym Pánem /
Będźieſz władnął wſzytkim ludem tobie wiecznie dánym
Tu wſzyſcy krzykną / Amen.
Zgieſz dyabłá.

Cerberus Kśiążę Piekielne, Obżárty,
Tłuſty, Brzucháty, rzecz práwi.

Nczćiwſzy zacny Máieſtat Páná Lucyperá /
Służby niech będą oddáne Kśiążęćiá Cerberá.
Wiemy Pánie Lucyperze cośmy wam powinni /
Bárzo tego przeſtrzegamy / poſtug twoich pilni.
Ja ſię wam z tym dekláruię com ná świećie ſpráwił /
Nie tylko ſam z czeládźią ſwą pokim ſię tám báwił.
Záwſzem ia v przełożonych w wielkiey wadze bywał /
Dla tegom vżył iáko wieprz / bom ſię dobrze miewał.
Jam záwſze ludźi do zbytkow wſzelákich przywodźił /
Gdy ſię kto bogáty żenił / ábo ſię urodźił.
Tom ia kazał nágotowáć wſzelákim doſtátkiem /
Ze ſię wiec y pół po kątiech żywili oſtátkiem.
A mo? ſtoſzká ták cnotliwy / własny też niecnotá /
Gdźie ubóſtwá wiele było on zámierał wrotá.
Jam ſpetał goſpodarzá / ábom go też proſił /
Zeby vbogich oczymá iáko mogł przenośił.
Abom go ná to poduſzczył / że ſię naprzod vpił /
To ſię gniewał iáko wśćiekły / by go dyábał łupił.
Gośći

B2

B 3

Wiec Pan nie łaskawość ćwiać / á Páni się gniewa /
Wzdymći ia też iák y druga Szláchćianka vczćiwa.
Wiec kiedy się według náßey vchwały vbierze /
Naydźieß to wiec wßytko v niey co y v máćierze
Nie powinná niwczym wydáć swoiey Páni Mátki /
By pożyczyć powinná mieć te wßytkie dostátki:
To iest letnik Axámitny / według wzrostu swego /
Czámáre kuny podßyta wzoru drobniuchnego.
Pará láncußkow / pierśćionki / wikáryiká z bobrem
Tego záżywáć nie może z nabożeństwem dobrem.
Bo tu muśi naśládowáć przy powadze świátá /
Czego nigdy nie bywáło w one dawne látá.
Tośmy teraz przez pychę / nowo porobili /
Jeßcze ludźiom pobłażamy / żeby się zdobili.
Pierze zá czapką nośili / kity y zapony /
Száblá od śrebrá / od złotá / świeże ßáfiany.
Jeßczeby te niwádźiły koßtowne vbiory /
Ale to nawiecey wádźi / że nie máß pokory.
A nie tylko miedzy ludźmi Stánu wysokiego /
Trudno náleść bez tey wády / by naypodleyßego:
Jáko mowie / ledwie że się człowiek z tym nierodźi /
Bá naydźie teraz y żaká co w báczmágách chodźi.
Klápa iák ná postáwnikách / chodząc po Kośćiele /
Dyabał to nie ßwiec vrobił mogę to rzecz śmiele.
Duchownych niechce wspomináć / ći nas bárdzo sußą /
Przećie mi tego niektorzy przypłáćili dußą.
Ktorychem ia trybem swoim iáko chćiał obracał /
Niewiem iestli ktory człowiek / com go nie námácał.
A niewiem żeby ná świećie było wiecey grzeßnych /
Rozmáićie wßyscy grzeßą / á naywiecey pyßnych.
Jednych po vbierze poznáć / nie wiedzą iák chodzą /
Wiec tákowi są rodźicy / tákie dźiatki rodzą.
Ledwie w pul łokćiá od źiemi iuż wzgorę pysk nośi /
Czásem státeczny człowiek / ledá beßtyey się prośi.

Bá wie-

Zá wiele ich co iuż wßyscy nieſzotamy ná nie/
Drugi miał dobre Rodźice/ coż/ złe wychowánie:
Im kto ſtanu podleyßego/ tym pyßnieyßy będźie/
Pyßnieyßy drugi Vrzędnik niż Pan ná Vrzędźie:
Nie tylko ſam dźiwy broi/ dokázuie ſwego/
A Pánią dußkę podwodźi do wßytkiego złego.
Máło potym że vbostwo łupi/ nędźi/ ſußy/
Ledwie iuż drugi ná Páńſkim robi o ſwey duſzy.
Wiec ießcze y podatki podbiie/ y winy/
A poddánych by naylepßych zowie ſkurwyſyny.
Choć ſam ze wśi mieyſki ſynek/ á chłopia twarż ktemu/
Przećie chłopáć/ ſkurwyſynáć by nacnotliwßemu.
Ieżli też ma żone we wśi/ rowna ſię Ieymośći/
Zá pyśnieyßa niżli Ieymość/ y więcey w niey złośći.
Ledá dźiewczyná przy dworze byle wdźiała tkánkę/
Pyßnieyßa niż Páńſka dźiewká/ przenośi Slachćiankę.
Wieńcá nieznośi ná głowie/ iáko go ma nośić/
Zá ſobą go tám gdźieś przypnie/ nadobnieć ták doſyć:
Letnik Pániey ná ſię wdźieie/ iuż nie umie chodźić/
Ledwie ſię dwiemá pácholkom też nie każe wodźić.
Poważnie ſobie poczyna/ á znienagłá wßytko/
Oney ſię zda nadobnie/ á ludźiom to brzytko.
Zá naydźie dźiś y chłopiego nie iednego ſyná/
Co pſy karmił/ á piße ſię też zá dworzániná.
Iego Pan oćiec v chłopá/ kilká lat woźnicą/
Páni Mátká ná Páńſkim káżdy dźień z miedniczą.
Rzecze mu iżeś nie ßlachćic/ vyzrzyß coć odpowie/
On dawno gárdło odważył tobie miłe zdrowie.
Zá naydźie ſię miedzy chłopſtwem tákiey pychy wiele/
Niewiem by ktory pokorny/ mogę to rzecz śmiele.
Iuż drugi zdycha od głodu/ ná Páńſkim gnoy woźi/
Przećie ná drugich fuka bá y Pánu groźi.
Nayde ia mowi do Węgier zá drugimi ślądem/
Podźie mnie więc Pánie imáć/ ſkoro zá bießczádem.
Prze.

Przedali też ná Jarmárku Koniá ábo wolku/
Wárá Pánie chłopku z drogi dobremu pácholku.
Jego Miástá połowicá otoczona murem/
Sam wykrzyka po rynkowi/ wywiia kosturem.
Gebá iak worek odeta/ ásukniá opieta/
Już go z duszą z ćiałem dyabeł do kesa opeta.
Księdzom łaie/ Pánu grozi/ Bogu nieprzepuśći/
Spowiedź y pokutá wniwecz/ ták to Bog dopuśći.
Tylko pare chorągiewek do Kośćiołá spráwi/
Abo świecke na Wielkánoc przed grobem postawi.
Idąc imo kropiedlnice troche śie pokropi/
Bog śie łotrom nie przećiwi/ ták ći ze wśi chłopi.
Bá y w mieśćiec máło lepszy/ wszedy pychy dosyć/
Winien káżdy wyższey gebe niżeli nos nośić.
Falendyszne/ Szafianno/ iedwabno ze złotem/
Pokory áni wspominay/ nie myśli nic o tym.
Chybá ten co śie iuż skrzywił/ ledwie chodźi stáry/
Radby grzeszył ánie może/ pogląda námary/
Swiát mu omierzł/ y roskoszy zápomni o wćiorkiem/
A przećie iak mu co rzeczesz/ to sztychnie kostorkiem.
Jáko owi młokoskowie/ co świátem władáią/
Krzyczą/ chuczą á Pánnom śie wszytko zálecáią.
Kord powinien bydź przy boku/ y krotká ruśnicá/
Pácholek to dobry nie swoy/ dyabła połowicá.
Mowi drugi że mu czásem kordyaká bywa/
A ono śie w sercu tái pychá niecnotliwá.
O ná to ieszcze spráwuie Mátczyna pieszczotá/
Jest ich też w prawdźie nie máło/ co im miłá cnotá.
A wżdy śie przećie wynośi iedne/ nad drugiego/
Kożdyby chćiał co pokázáć nad innych trefnego.
Ten vroda ma nád innych/ á ten záś dostátkiem.
Drugi záś názłość Rodźicom/ to w kárty zostátkiem.
Y niemász ktoby ná świećie wolen był od pychy/
Wszedy śie tá ćmá zákrádnie bá y miedzy Mnichy.

 Jéż

Jáki śie błąd w Polſzcze rozśiał z Mártynuſá mnichá/
Serce dyabał opanował/ cożto było? pychá.
Nuż z łotrá Pan/ z klechy Pleban/ wſzák wiemy co bywá/
Widáć z wierzchu choć to káżdy iák może zákrywa.
Chodźi pychá w Axámićie/ bá y w Muchaierze/
Czáſem śie y wbiałogłowſkie odźienie ubierze.
Naydźie ią w wiencu/ y w czepcu/ czáſem y w podwice/
W oczu śiedźi/ ná iezyku/ wleźie y ná lice.
Chodźi w płáſzczu/ y czámarze/ czáſem w ferezyey/
W kołnierzu ſtoiacym śiedźi/ w guzách u deliey.
Naydźie ią czáſem w mágierce y w iedwábnym páśie/
Zá naydźie ią y w pátynkách u nadobney Káśie.
Nuż owi co falendyſzem dupe obſzywaia/
Co znáć że pyche y wzadku niektorzy chowaią.
O ná mieſzka w murowánych pokoiach obitych/
W łáńcuchách w noſzeniu chodźi y wpierśćieniách rytych.
O ná ieźdźi poſzoſnemi wlektykách/ w rydwaniech/
Oná śiedźi w páſamonách/ y w bobrowych bramiech/
Oná ſie zwykłá przybieráć proſtych ludźi praca/
Iż śie ćiezkim potem karmi/ na te ludźie płáſza.
Nayduie śie y w Kápicy/ chodźi y w giermáku/
Chodźi czáſem y z mántyka powśi przy żebraku.
Wſzyſcy śie nia powiazáli/ y ſtárzy y młodźi/
Ledwie ten człek od niey wolen co śie dźiś vrodźi/
Inſzych pyſznych nie wſpominam ktorych tu iuż mamy/
O innych śie áż z pilnośćia/ vſtáwnie ſtárámy.
A wiem że ich v nás bedźie wiecey niżli w Niebie/
Já ich Pánie Lucyperze przywiode do ćiebie.

Lewiátan Kśiążę Gniewliwe.

MIłośćiwy Panie Lucyperze/ mnie iuż áże gniewno/
Ledwie że śie przed Waſzmośćia nierozpłácze rzewno.
Co nie moge przed ſwa złośćia/ y ſobie porádźić/
Przyidźie śie nam o to Niebo z Panem Bogiem wadźić.
Iużem

Iużem był Żydy náprawił/ żábili mu Syná/
  Znowu wſtawßy ßedł do Niebá dźiwna to nowiná.
Iużem Swietych wßytkich kazał pobić do iednego/
  Ießcze ſie pomśćić nie moge deſpektu ſwoiego.
Iużem omierźił y ludźiom niektorym Márya/ Aryânom.
  Iáko moge tak wyprawiam ſwa włáſna furya.
Iuż im każe poſty łámać/ bá y wświetá robić/
  Radbym ießcze náße chwałe by iáko ozdobić.
Iuż rozśiewam miedzy ludźmi rozmaita zwade/
  A wiele ich Naywyßemu vczyniło zdrade.
Co ſie przy nas iáko wierni iuż opowiedźieli/
  Trzebá żebyśmy też onich iák o ſwych wiedźieli.
Iedno ich też ießcze wiele gardźi łáſka náßa/
  Bá ießcze nás onym drzewem Chryſtuſowym ſtráßa.
Iać ſie Krzyżá nie boie kiedy kto źle kryśla/
  Ba ießcze ſie z niego śmieie co to on wymyślá.
Wiec nas ießcze iakiemiśi ſtraßa Modlitwámi/
  Iáko bácze że ich wiele co ſie wádźa z námi.
Wiec gdy kogo opanuie/ wyſtráßa mnie drzewem/
  To ia mſtydem zápalony muße wynieść z gniewem.
To zaś latam iák ßálony/ ſłucham kedy łáia/
  Bo wiec w iedzeniu y wpićiu/ nas ſobie ieść dáia.
A coż tego zá pożytek/ długoż tego bedźie/
  Zás nas drudzy Pleßowacze wyganiáia wßedźie/
To ia ludźi rozmáićie do gniewu przywodze/
  Kto nalepiey w zgodźie mießká to ia mu przeßkodze.
Kiedy kto idźie ná Spowiedź to iá zá nim dybie/
  Bo iá iuż wiem czáſy pewne á nigdy niechybie.
Gdy umyſli pokutowáć w ten czás mu folguie/
  Gdy zaś pocznie dobrze czynić/ to ia mu zepſuie.
Gdy co chce dobrego ſpráwić/ wnet go ia odwiode/
  We wßytkich vczynkách dobrych vczynie mu ßkode.
Gdy chce pośćić to ia mowie/ á coć to pomoże/
  A zdrowia ſobie porußyß/ y zemdleß nieboże.

Gdy ſię też modlitwą báwi to ia przy nim ſtoię/
  Muśi ledá czym myślić/ ia to wßytko broię.
Przywodzę mu Máietnośći domowe y ßkody/
  Kłopoty ná myśl przywodzę y dźiwne przygody.
Że muśi modlitwy ſwoie mießáć z fraſunkámi/
  Nigdy wolny bydź nie może/ przed złymi myślámi.
Choćby dał co Kośćiołowi/ ábo vbogiemu/
  Muśi ſię ießcze powśćiągnąć/ zábieżę iátemu.
Mowiąc: więcey tobie trzebá/ dlá żony y dźiátek/
  A też Bogu nieprzyiemny tákowy twoy datek/
Jałmużną nic nie pomożę, nie czyń ſobie ßkody/
  Nie utracay ſwego márnie/ choway od przygody.
Jeśli też świeto przypada/ myślę iák wykręćić/
  Oto maß pilno robotę możeß tu nie świećić.
Nie będźieć nic choć w Kośćiele będą pieklem grożić/
  Mogłoćby zmoknąć ná polu/ pilnieyći to zwożić.
Jeßcze lepiey kogo mogę w gorzałkę záprawić/
  Już ten myśli iákoby ſię pod wiechą zábawić.
Acz to w prawdźie nie moy urząd/ ſą inni od tego/
  Bo v nas wßytko porządnie/ káżdy pátrzą ſwego,
Ja tego naybarźiey ſtrzegę/ ktory rad proznuie/
  Bo ten nam ſerce otwierá/ wrotá nam gotuie.
Przy tákim my rádźi ſwoie miewamy zábáwy/
  Do regeſtru terminuię iego bláhe ſpráwy.
Bo tákowy máło kiedy co myśli o Bogu/
  Wßytko o świetckich roſkoßách/ á ia ſtoię w progu.
Jego myśli/ iego ſpráwy/ iáko trzćinę chwieię/
  Kiedy co ſwego w nim bácżę/ to ſię rzewno śmieię:
Jeßcze drugiego podußczę/ żeby co z nim gadał/
  Iżeby ſię o nowinách ieden z drugim bádał.
A do tego w trace ludzkie ßkodliwe obmowy/
  Że vßczypią nie iednego obłudnemi słowy.
Już tam w pokoiu nie będą rozmaite ſtány/
  Obmowią Krolá y Páná/ nawet y Káplány.

Czáſem

Czasem y Bogu y świetym iego nie przepuszcza/
A to wszytko musza czynić co dyabli dopuszcza.
Jesli tego zániechaia czym/ nszym zábáwie/
Kárty Kostki/ wárcáby nástole postáwie.
To też sam sobie usiede nádoredziu kedy/
Bo tám bezemnie nie bedzie/ musze doyrzeć wszedy;
Tám w nich żadze wnet zápale/ á po máley chwili/
Oczy im zás bede mydlić/ by sobie krzywdzili.
A co słowo to ki dyabeł/ wzdyć moiá wygrána/
Podźmy inna/ iest to dyabeł tákowa pisaná.
To ich rák bede nádymał/ áż sie pogniewáia/
Co dobrze z soba mieszkáli/ potym sobie láia.
Jeszcze im w serca przyłoże trochę kordyiáki/
Że musi drugi pokazáć/ gniewu swego znáki.
Wytrwali ieden drugiemu to pácholká stłucze/
Czemuś zgubił skurwysynu od szkátuły klucze;
A ono sam swoie klucze zgubił od rozumu/
To drugi błażeństwo widzac y pomknie do domu.
Gdy sie przytráfi ziazd iáki/ ábo przy bánkiecie/
Wiele ia dziwow nárobie ná tym nedznym świecie.
Jeśli nie moge od Pánow/ záczne od czeládzi/
Jeszcze nayde spokoynego co sie nie rad wádzi.
Wrzuce miedzy Białegłowy tám ladá nowine/
Abo miedzy pácholetá/ co dádza przyczyne.
Jeden drugiemu da w gebe/ záleie mu oczy/
Drugiego tákże podszczuie/ że odniego skoczy.
Aże potym y Pánowie porwa sie do siebie/
Ja podżegam káżdego z nich/ ku wietszey potrzebie.
By zábił ieden drugiego przemyśliwám o tym/
Że do rusnic do Muszkietow/ przywiode ich potym.
To wiec oni miedzy soba nábiia czeladzi/
Ja sie zas tym kontentuie kto sie lepiey wádzi.
Ja wyieżdzám ná gránice/ iá stáwam do práwá/
Poiedynki/ harce zwodze/ to moiá zabáwá.

Nie moge ia iako żywo pośiedźieć z pokoiem/
Tákim Pánie Lucyperze iestem sługa twoim.
A záwsze mam do swoich spraw stateczna pogode/
Czásem y Stany Duchowne do gniewu przywiode.
Gdy nawiętsze nábożeństwo/ w ten ich czás powádze/
Czásem z soba zálby chodza/ iáko im ia rádze.
Jako mowie z tego ia mam nawiętsza poćieche/
Kiedy Kśiadź iaki spokoyny/ to iá wstapie w Kleche.
By Kśiedzu despekt wyrzadźił/ á ná kiy zárobił/
Tom Kśiedza zaśie podwszczył/ iże Kleche pobił.
A ták oni beda z soba chodźić w odpowiedźi/
Pácholká tamo zostáwie/ niechay przynich śiedźi.
Drugiego w káćie posadze/ gdźie śiádaia báby/
Zeby sie wszytko swarzyły bo to towar słáby.
O gomolke serwarczána iedna drugiey łáie/
Czásem ich śiedm zalby chodza/ o mizerne iaie.
Trzećiego pacholká pośle/ kedy miedzy Mnichy/
Vpatruiac kto nabozny/ ktoryteż iest ćichy.
To drugiego nań poduszcze/ beda mu doradzał/
Zeby drugim w nabożeństwie iako mogł przeszkádzał.
Jeśli ich zwádźić nie moge/ przynamniey to sprawie/
Ze sie dasać beda na sie/ á tak ich zabawie.
Dźień/ dwa trzy/ czásem y tydźień/ nie mowiac do siebie/
Anioly od nich odpedze/ niechay śiedza w Niebie.
Czwartego zas słuszke pośle miedzy proste chłopy/
Tych powadźi y ná polu/ owsánemi snopy.
Jeden drugiemu wypaśie/ ábo zorze miedze/
Ja zaś z tyśiacem páchołkow/ tuż ná pługu śiedze.
To mowi: ki tyśiac dyabłow uczynił mi szkode/
Przyśiegam mu łep rozetne/ abo go przebode.
Bá y kmotrowi nie wytrwam bo mi wypást łake/
Ba y ow młynarz skurwysyn odmienił mi mąke.
Ale iák wezme śiekiere/ to w pádne do młyná/
Zabiie ia tego zdrayce iak skurwegosyná.

Chybá

Chybábyś mi ſkurwyſynu nie przyßedł do kárczmy/
  Tożby ćie odemnie minął/ iákt trafar znáczny.
By mi ſie y nieſpowiedać/ nie opußcze tego/
  Lotrowie to nie ſamśiedźi/ nie máß nic dobrego.
To ſie on ná żenie pomśći/ to iey z płotá kołem/
  Długoś ſie to Páni kurwo báwiłá Kośćiołem.
Więc przynieśie we zbánußku kęs świeconey wody/
  A w domu ſie dyabli łupią/ wßedy doſyć ßkody/
To ſie z Zoną bedźie ſwárzył/ á náywięcey w świeto/
  Ono ogrod wypaśiono/ y bydło záięto.
Wołowi ſie cośi ſtało/ wilk obráźił kłácze/
  Kokoßy mi tchorz podawił iuż ledwie nie płácze.
Więc żoneczki wierćimákiem/ á kiiem czeládźi/
  Dyabeł go badźie podpalał/ że ſie wßytko wádźi.
Mam też ießcze ſłużkę tego/ co ſie dyabłom godźi/
  A ten tylko do przekupek po iármárkách chodźi.
To iey ſiedźi ná ſaierce/ á ßragámi chwieie/
  To bábá wßytko poprawia/ kiż ſie dyaboł dźieie.
Czemuż mi teraz te ßragi tak nie dobrze ſtoią/
  Podobnoć tu miedzy námi wßyſcy dyabli broią.
A to mało ia mieyſcá mam/ tu mi nie doſtaie/
  Więc iedne pchnie/ drugiey tráći/ owdźie trzećiey łáie.
Więc kiedy ſie dobrze ſprzęgą toć ſie vwiiáią/
  Krupy ſobie z rozſypuią/ ßrági z wyvracaią.
Drugdźie też ná rozne mieyſcá roſkaże czeládźi/
  Każdy ſpráwi co ia káże/ á ludźi powádźi.
Ja ſam miedzy Mázurámi nawięcey przebywam/
  Ci ſie rádźi dobrze biią/ tam iá roſkoß miewam.
Jeden puł kordá dobedźie y zgniła ruśnice/
  Drugi nośi by nakiepſtwo ßáble połowice.
Abo buzdygan ſtrugany/ co wyćiął w depczaku/
  Poſtrzeli nim ná ſtáiánie/ lepiey niż z pułhaku.
Kawtan plewámi przeßyie/ ábo drobnym śianem/
  Oſtrogi przypnie dlá kßtałtu przy boćie kowánym.

Szub

Szubá wilczemi ogony/ y czapká podßyta/
A ſam thorzem bárzo traci/ kiedy ſie z kim wita.
Wiec mu ledá co záwadzi/ y ná noſie muchá/
Ma kozlá miedzy oczymá/ w ſercu zlego duchá.
A ſłyſyżże ſipekne ćie/ á cożći ſie dźieie/
Wierzeć to człek nieżártuie choćiażći ſie/ ſmieie.
Wiec y ſyn Oycá uderzy/ zábiie brat bratá/
Wiele krwáwych Mázoßánow ſchodzi z tego ſwiátá.
Niemáß Narodu gorßego/ iáko Mázoßánie
Moi to ſa kochánkowie/ bárdzom łaſkaw ná nie.
Choć ſwiety Krzyż miedzy nimi/ ten nám bardzo ßkodzi/
Ale łotrow pełno doſyć/ piekielney czeladzi.
Bá wiere mnie z támtych kráiow y krzyż nie wyſtráßy/
Hey naymilßy ſibretkowie/przećieſćie wy naßy.
Tam pychá/ gniew/ y obżarſtwo/ y inne przymioty/
To my ſobie poważamy zá drogie kleynoty.
A gdźie ſie kolwiek znayduia ćießkie krwáwe boie/
Tam nawiecey przemießkiwam/ kochánie tám moie.
Przetoż Panie Lucyperze tey krwáwey ofiáry/
Krwie ludzkiey pełen roſtruchan/ oddawamći w dáry.

Belial.

PAnie miły Lucyperze/ ia ſłużká ubogi/
Tylko com ludzi wywracał/ podbiałem nogi.
Záſiadłem ná goſćincách/ ná gáći/ ná moſćie/
Tamem złość náwietßa czynił gdzie iáchali goſćie.
Furmánowim záſiadł w błoćie/ áby vlgnał z wozem/
Jze czáſem y poſtronki muſiał rzezáć nożem.
To nas ná ten czás wzywaiac/ tyſiacámi liczył/
Záś wyiawßy koſtor z wozá/ to woźnice ćwiczył.
A woźnicá tylko czworo nárabiáł dyabłámi/
Bo by żaden nic nie zrobił/ kiedyby nie známi.
Kiedy iechał chłop do láſá tom mu złámał koło/
A on potym parobkowi/ dał obuchem w czoło.

Bo Chłop ze wśi iák beſtyia kiedy go rozdrazni/
Gdy mu iuz dyablow nie ſtánie/wiec do Bozey kaźni
A do tego y Wáleńtym czeſto przeplátaiac/
To modlitwá przy robocie, y legac/ y wſtáiac.
Gdy ſie tez zimie powáli kto ná gololedzi/
Naypewnieyßa to modlitwa ze tu dyábał śiedzi.
Kiedy idac palec zbiie/ ábo wpádnie w wode/
Wßytkim czártom ſie poleca/ y ſwoie przygode.
Co ſie ſtánie to ſie ſtánie/ zeby ſie przezegnał/
Sobie łaie y máćierzy dyabał mnie tu wegnał/
Jeśli ſie tez ßkodá ſtánie/ iák to nie nowiná/
Wßytko on dyablu polecá/ vbogi chudziná.
A ießcze gorße niewiáſty kiedy komu łáia/
Rázem wßytkie diably wziawßy/ to náń wyćiſkáia.
Kiedyby niewiáſty w mocy ſwoiey piekło miáły/
Za tydźieńby wßytkie dyably ná lud wyćiſkáły.
Jeßcze druga nie dorośćie beſtyeczká niſka/
Jak ſie rozgniewa ná kogo/ to náń dyábły ćiſka.
Paćierza drugá nie vmie/ áni ſie przezegnáć/
A iuz vmie exorcyzmy iáko dyablá wegnáć.
By go ták vmiała wypedźić/ iáko umie ſadźić/
Zaden ſie mu nie odeymie/ trudno o tym rádźić.
A te co po źiemi łáza máluśienkie dźieci/
Vmieia iuz ſobie łáiác/ obábol w ćie wleći.
A Mátuśiá mu poświadcza/ ábo ſie mu śmieie/
Jeßcześ to rozumu nie ma/ nie wie co ſie dźieie.
Pan Oćiec mu ießcze káze/ łáy dußko Maćierzy/
Mow: Bogdáieś dyabłá ziadłá dźiśiáy ná wieczerzy.
Jeſt tákich wiele niecnotow/ co ták dźiatki ćwicza/
Aze ich potym y Oycu kilká ſet nálicza.
Kiedy owo ießcze dźiatki podrzezniáć vmieia/
Rodźicom to krotofilá rádźi ſie im śmieia.
A dyabełek ſie tez śmieie/ y z Oycá y z dźieći/
Mowiac: ze to wßytko do piekłá poſpołu poleći.

Dæmon Scholaris, *Szkolny Diábał*

EGo penes Eccleſias delectabar iocis.
Verſatis multis artibus diverſis in locis.
Novi cantum, novi fletum, atque multas artes,
Grammaticam Rhethoricam, & alias partes.
Novi & Coſmographiam, omnes partes mundi,
Vbicunq; ſunt Scholares, noſtri vagabundi.
Licet Divina cernui miſeria noſſe,
Tamen noſtra obſequia priuari non poſſe,
Sive ſacris in ædibus præſentes fuerint,
Sequentus ſum veſtigia, quocunq; ierint,
Eo, quia amiſſi ſunt Divina mandata,
Vanitatem aſſecuti vita lacerata.
Heu laſciva voluptas omnino delectat,
Taberna ſub Eccleſia tanquam Chaos ſpectat.
Tota nocte onerati, ferunt vitrum, lignum.
Regem trudent glandineum inmenſam in dignum.
Veſtimenta diſperſa ſunt aqua miſeriæ;
Vaſa quedam baiulantes, ligneæ chidriæ;
Denique nunquam carentes laſcivam venerem,
Amplexibus circumdantes fædam mulierem,
Aliquando meritatam, tempore ancillam,
Diabolus accipiat illum atque illam,
Totam vitam dimerſi ſunt in potu Cremento;
Væ Scholari morienti, væ de ventre nato.

Smotká.

A Jam w Bábách przemießkiwał moy łáſkáwy Pánie/
Conáygorßa/ co mnie wſtąpie/ tam moie mießkánie.
Wßák to wiemy że Antychryſt z báby ſię národźi/
Rážda dobrá iáko dyabał/ y dyabłu ſię godźi.
Nigdy ſię ia po prożnicy przy bábach nie báwię/
Gdźie ia ſam ſpráwić nie mogę/ co przez bábę ſpráwię.
A kiedy ktorą opętam/ śiedmkroć gorßa bedźie/
Byś ná nię palec zákrzywił/ bá wnet ná ćię wśiędźie.
Wiec popierdá/ potrząſkuie/ chodźi/ krzypie/ ſkáká/
A wßytko ſię ſwárzy/ táie/ dyabał ią opętá. Rzad-

Rzadko kiedy co pomoże/ bá rychley záwádźi/
Kedy bábá w domu rządźi/ biádá tám czeládźi.
A gdźie ieſzcze ná rozmowách dwie ſobie záśiedą/
Już tám pewnie wßyſcy dyabli miedzy niemi bedą.
Jedná rádźi iák czárowáć/ á druga vmorzyć/
Nie wſpomnia tám Páná Bogá/ możeß ſie záłożyć.
Jedno młodźiencá oſypáć/ Pánienke oſtudźić/
Kogo oßczekáć/ omomić/ ná kim co wyludźić.
Oßácowáć/ obrámowáć/ y więcey przyczynić/
V kogo ſłowko vłápić/ ináczey odmienić:
Bábá kłopotu náczynić/ bábá plotki zwodźić/
Kiedy kogo nie może zmoc/ myśli iáko pożyć.
Tak ſie ſtara iákoby ćie vßkodźiłá ná czym/
Nie wierz bábie iáko żywo/ choć ſie modli z płáczem.
Y ia wiere bliſko báby áni nie śmiem śiedźieć/
By mnie czym nie záráźiłá nie dobrym/ coż wiedźieć?
Bo y ſłowá nie przemowi/ gdy co złego myśli/
Y dyabli iey nie rozśmieią/ choćby wßyſcy przyśli.
Zalecam ie twey miłośći Pánie Lucyperze/
Day im tu wieczne mießkánie/ podle twey máćierze.

Rogalec Czárownik iedźie na Ozogu

A Wo iá Mośćiwy Pánie iáde ná ozogu/
Czyniłem tobie pożytek/ ále krzywde Bogu.
Obiácháłem wßytkie w okrąg po świećie gránice/
Poczyniłem z dobrych niewiáſt/wielkie Czárownice.
Náuczyłem chárákterow/ znáią náße zioła/
Rádniey idą ná gránice/ niżli do Kośćiołá.
Y v ſamych Chrześćiánow/ miáſto dobrey wiáry/
Pełno náßych zabobonow/ wßedy guſtá czáry.
Zwłáßczá kiedy Vroczyſte wielkie świetá máią/
Wiele náßych powinnośći/ w ten czás odpráwiáią/
Zwłáßczá ná one Wigilią gdy ſie Chryſtus rodźi/
Táka chwáłe odpráwuią/ ktora ſie nám godźi.

Jedni ſie powinni vpić/ drudzy kárty gráią/
Niektorzy w cudzych komorkách fortuny ßukáią.
Wiec pokármow rozmáitych w ten czás nádziáláią/
Ktorych wprzody koniom/krowom/świniom vdzieláią.
Wodzą bydło/ konie krowy w izbie pokoledzie/
Tám goſpodarz z goſpodynią dziwy broić bedzie.
Wilká w ten czás zákázuią wſpominąć czeládzi/
A ßátánow choćby tyśiąc ſto wſpomnieć niewádzi.
Nuż potym pod młyn powodę czeladź wyſyłáią/
Roſkázawßy niechay w zebách podołki trzymáią.
Wſkok przypadßy ná oborę bedą kropić krowy/
Podołki co w zebách mieli/ włożą záś ná głowy.
A ktora má te przyprawki iácháć nágránicę/
Powinná gzło w ktorym chodzi wywrocić ná nice.
Maśćiámi ſie ná ſmáruie/ á ná ożog wśiedzie/
Srzednim oknem wyſkoczywßy/ ná gránicách bedzie.
Tam po polách/ y pomiedzách czáry zákopuie/
Sobie pożytki przywodzi/ drugim ludziom pſuie.
Kiedy ſie do domu wraca w kotkę ſię przemieni/
Y ſam goſpodarz nie pozna by to goſpodyni.
Nuż w Sobotę Wielkonocną/ kiedy wodę świecą/
To ſie w ten czás czárownice po chálupách kręcą.
Biegáią w koło domow/ brzakáią w śiekácze/
Druga wlázßy ná gniázdo z kokoßámi gdácze.
Wziawßy ogniá świeconego dobytek nim kadzi/
Do śiedm Kośćiołow każe po wodę czeládzi.
Swiecone w dzien Wielkonocny w koło domu noßą/
Zeby wezow nie widáli/ kiełbás oto proßą/.
Lećie záśie kiedy trząſká/ gdy ſie boią gromu/
Oknem náczynie żelázne/ wyćiſkáią z domu.
Siekiere/ motykę/ widły/ łopáte y grábie/
A ziela káżą ná ogien nákłaść ledá bábie.
Kiedy bydło idzie z polá przed nim vmiatáią/
A z cudzey obory do ſwey bárłogu doſtáią.

Ná pi

Ná piecu ſie nie obuwáć/ bo zdychaia świnie/
Pokrywki náſtol nie kłáda dobre goſpodynie.
Nie trzebá człowieká miiáć z prożnemi konwiámi/
Jeśliby to co wádźiło/ nie wiedza y ſami.
Rádźiele nie przaść we Czwártek/ ſkoro po wieczerzy/
Chlebá w Piatek ktoby ná piekł/ nie dobrze ten wierzy.
Sa też niektore lekárki/ co choroby lecza/
Sprawuia to moca náſza/ bo ſie od nás ćwicza.
Sa też niektore Wieſzczkowie co ná woſku znáia/
Náſza moca przyſzłe rzeczy ludźiom powiádáia:
Wiec zeſmy y przeżegnánie w ludźiách popſowáli/
Jżeby ſie ledáiako po brzuchu kryślali.
Drudzy ſwych włáſnych wyſtepkow do śiebie nie widza/
Spowiádáć ſie nieumieia/ á drudzy ſie wſtydza.
Sercáſmy ludźiom zmámili/ zá mydlili oczy/
Zebyśmy ich vſtáwicznie wnáſzey mieli mocy/
Jeſzcze ſie Pánie poſtáram o tákowe máśći/
Jżeć wſzytek lud przywiode do wieczney przepáśći.
Bo ſie w máśćiách y w perfonách/ w farbiczkách kocháia/
Białegłowy roſkoſznice to przy ſobie máia.
Czoło wymuſzcze/ wygłádźi/ białkámi pokośći/
A náybardźiey to dźiałáia/ gdy náywiecey gośći:
To pácholcy łotrzykowie co to dobrze znáia/
Gwoźdźikow w vſtá nákłádſzy/ ná Pánny dmucháia.
Stare Pánny wſześćdźieśiat lát z pomárzczona twarza/
Jáſkru y źioł rozmáitych doſtátkiem ná wárza.
Na twarz ſobie przykładaia że ſkorá obleźie/
Zupełne cztery Niedźiele ná świat nie wyleźie.
A wodkámi twarz ſmelcuie ſkoro ſie wyleni/
Znomu ſie młodſza vczyni kiedy ſie odmieni.
Tam beda przyprawki/ Drágánt/ Kánforá/ Máſtyká/
Naywiecey tym kocháneczkom potrzebná Apteká.
Co ſie to w ſobie naymilſze duſzeczki kocháia/
Naybárźiey ſie ta muſzcze/ co o nie niedbáia.

Wiec sobie báby náymuia by nośiły źiołá/
A kapáky w oney wodźie/ co noßa z Kośćiołá;
A te kapiel znowu záśie w kropiedlnice wleie/
Dzwonnik tego nie postrzeże/ nie wie co śie dźieie.
To spráwuia mocą náßą/ báby zágon stáry/
Nie przyda śie bábá ninácz/ iedno co ná czáry.
Człowieká osuć/ ostudźić/ oślepić/ pokrzywić/
Małżeństwo komu omierźić człowieká nie żywić.
Wrzekomo vroki liczyć/ ábo ogień żegnáć/
Anioła z domu wypędźić/ á dyabłá tám wegnáć.
Smiećiámi ćiskáć gdy Xiężą chodzą po kolędźie/
Do podußki śie wyśćigáć tám kędy Xiądz śiedźie.
Mniemą drugą bytám Xiędzá odpusty opádły.
Wiec śie do nich wyśćigáią/ bogday dyabłá źiadły.
Do Nowego Látá przędzy nigdy nie motáią/
Ze wilká we wśi zámotą/ táką wiáre máią.
Kądźiele áż do trzech Krolow żadna z nich nie przędźie/
Chust nie wárzy áni pierze w żárnách mleć nie bedźie.
W Zapustne dni są to náße vroczyste świetá/
Sámi śie tám do nas ćisną/ ludźie niebożetá.
Wßyscy śie nám tam oddáią y z dußą y z ćiálem/
Wychodźiemy przećiwko nim/ orßákiem niemálym.
Z sámey Polski ledwie że ich możemy odnośić/
Do przepáśći/ iáko mowie: czynią z śiebie dośyć.
Z Náywyżßym śie pogniewáią nawet y z Kośćiołem/
Tylko śie trochę we Srzodę posypią popiołem.
Odprawią to iák náprędzey iá pilnuię swego/
Zeby znowu powetował káżdy wczoráyßego.
Brát moy wierny Asmodeuß tego náśláduie/
Im kto naywiecey pożyra/ tym wiecey ßynkuie;
Ja też ná wßytkim przestrzegam swey powinney chwały/
Wpátruię kędy dźiewki bedą w kąćie stály.
Te iá sobie pomáluśku stanę miedzy niemi/
Rozmáwiáiąc o miłośći/ á o czárách z nimi.

Jedney

Jedney káże żeby ſtrzebkow w Kośćiele doſtáłá/
Od Chorągwi/ od obruſow/ by przyſobie miáłá.
Jáko ludźie kupą chodzą zá temi ſtrzebkami/
Tak zá tobą będą chodźić bá y dyabli ſami.
A drugiey káże nápalić w ogniu trupich kośći/
Żeby drugie oſypáłá/ náczyniłá złośći.
Doſtáwßy iey wieńca z głowy/ włoż ná trupią głowę/
Z Konwie zás obrączki popal/ oſyp trzećią owę:
Czwartey ſtopy wykroiwßy/ w czeluśći ie wlepiß.
Jednę oſtudźiß/ uſußyß/ á drugą oślepiß.
Trzećią ucze ieżeli chce by młodźieńcá miáłá/
Żeby włoſow z iego głowy iák może doſtałá.
Ktemu woſku z krzćielney świece/ á świeckę vdźiałáy/
Z onych włoſow/ ktore ſobie/ we Czwartki zápalay.
Poki ono świátło będźie v ćiebie gorzáło/
Poty ſie mu ſerce będźie do ćiebie prągáło.
A drugim też pewnie drudzy moi bráćia rádzą/
Że ſie czáſem o iednego dźieśiąć ich powádzą.
Więc káżda powinná mydło/ y zwierćiádło nośić/
Bárwiczkę/ mirhę/ y pizmo/ y innych źioł doſyć.
Jnnych czárow nie wſpominám Pánie Lucyperze/
Ktorych ſie v dyabłá vczą/ v iego máćierze.
Ja zás znowu ná gránice ide ná ożogu/
Do nas do nas czárownice/ nietrzebá was Bogu.

Latáwiec.

PRoßę Pánie Lucyperze/ nie rácz ewa Mość dźiwić/
Muśiałem ſie iáko táko miedzy ludźmi żywić.
Wßákeśćie mnie waßmość byli od śiebie wygnáli/
Nieboráczek zfráſowány/ áni wiem gdźie dáley.
Wźiałem torbę/ y bieſagi/ kobiełę/ choboty/
Viąłem ſie żebrániny/ dźiádowſkiey roboty.
Chodzę od domu/ do domu/ iáko żebrák práwy/
Czáſem gdy ſie czás nietráfi nie zárobię ſtráwy.

Mamći

Mamki w prawdźie v dobrych żon mleczney káßeſdoſyć/
  Ale im też záto muße ludzkie dobrá noſić:
Mußę w cudzey ſtodole groch pßenice krußyć.
  Czáſem nábiorę ták wiele nie mogę ſię rußyć.
Pieniędzy gdźie doſtáć mogę ábo vkráść komu/
  Kedy mießkam tám pożytek mußę czynić w domu.
A ießcze ſię ludźi mußę uſtáwicznie chronić/
  By mnie nie dali obieśić/ ktożby mnie miał bronić.
Já niebo:ák mieyſcá nie mam ni w piekle ni w Niebie/
  Bog mnie niechce/ wyśćie mnie też wygnáli od ſiebie.
Jeßcze czáſem drudzy bráćiá ná mnie nárzekáią/
  Pioronem/ y Lyſkáwicámi/ y ogniem ſciſkáią.
Aże nie raz vćiekáiąc opárzę ſię káßą/
  Przeto ſkárżę o ten deſpekt przed miłośćią wáßą.
Doſyć ia też nie borączek niewczáſow vżyię/
  Wdymie śiádam/ okopcę ſię/ nigdy ſię nie myię.
Jáſnośći nigdy nie widzę/ tylko w nocy látam/
  A wednie ſiedząc ná izbie/ to bieſagi látam.
Kiedy záś grzmi/ to mi pod nos ſmrodzą/ kurzą źielem/
  Nigdy ſwych dni nie odpráwię iák mowię z weſelem.
Wolałbym ná ſtárość mießkáć tu z miłośćią wáßą/
  Niżli w pudle zá kominem/ choć mnie karmią káßą.
Jeßczeć ia też choćiem ſtáry/ unioſę co mogę/
  Będęć nośił duße zá łeb/ á drugie zá nogę.
Ják ſię gdzie do wśi záwálę z ſwoim wielkim worem/
  Porwę Kśiędzá y z Kuchárką/ y Klechę z Kántorem.
Będęli mogł y Młynárzá/ y Kárczmárkę ktemu/
  Dam wáßmośći zá kolędę iáko Pánu ſwemu.

Aſmodeuſz Kárczemny Dyabał, idzie piiány w wieńcu z kuflem drożdży, y piie do Lucyperá.

TErebzdere Lucypere moy łáſkáwy Pánie/
  Vpiłem ſię iáko świniá niedałem nić zá nie.
Wieremći nie był nikedy/ proſto idę z kárczmy/
  Wßákże mniemam żeć pożytek przyprowádzę znáczny.

Popoiałem wßytkich ludźi Winem/ Piwem/ Miodem/
Zadnegom moy dobrodźieiu nie umorzył głodem.
Jeßczem ich náuczył robić wybornego trunku/
Ktorym gdy śie zabáwiáia zábádá fráśunku.
Bo ten trunek tákiey mocy kto go ieno skuśi/
Wßytko co my roskáżemy to wypełnić muśi.
Co był potrzeźwu nabożnym/ dobrym/ y pokornym/
To śie stánie piánicą/ łotrem/ fránt em/ dwornym.
Cnoty o kość/ áni prawdy/ áni też báczenia/
Wßytko to w sobie odmieni/ co miał z przyrodzenia.
Mędrßy bywa upiwßy śie á potrzeźwu głupi/
Záwżdy wesoł/ dostáie mu/ choć go nędzá łupi.
Mowcá z niego rozmáity człowiek do porády/
Serce mężne/ śmiáłość wielká/ y gotow do zwády.
A kto śie w nie dobrze w práwi bez niey bydź nie może/
Zá nic świeto Vroczyste y post nie pomoże.
Z Bogiem kłopot/ z ludźmi zwadá/ sumnienie záwiedźie/
K siebie nie má w mocy/ bo do piekłá iedźie.
Sprawy dobre/ y uczynki/ wywroći ná nice/
Dobrych ludźi nie rad widźi/ woli piánice.
Wßytko śie zárowno widźi/ wnet ná grzech zezwoli/
Choćby czásem nie pomyślił muśi poniewoli.
Bo vyźrawßy Białagłowę/ wnet ią poczestuie/
A oná też nápiwßy śie/ zárázem táncuie.
Przydźieli też táka drugá/ pomoga biesiády/
Tylko meżczyzná przyzwoli/ ony bárzo rády.
Dla tego więc zwykli chodźić ná iakieś Kiermaße/
Ze tám zwykli odprawowáć powinnośći náße.
O Kośćiele nie powiáday/ bo o nim nie myśli/
Nie záſtánie nábożeństwá/ nierychło też przyśli/
By tylko gorzałká byłá o odpust niedbáią/
Kiedy śie nie popili zá nic sobie máią.
Jeßcze lepiey gdy śie owo wala kostorámi/
K drugim ná záiutrz gánia/ nie byliśćie z námi.

Jeden reke ná recznikú/ drugi gebe nosi
  Záwiazána. Wiec ná zeby o ßára másć prosi.
Drugi kupuie dryakiew/ posmárowáć glowy/
  Trzeci mowi: że iá mam ßpik kobyli gotowy.
Drugi wźiawßy ßtuke máźi/ ráne nia zátopi/
  Wálenty mu po Balwierzu/ ták sie lecza chlopi.
Wiec to iuż weßlo w obyczáy/ nie byliby żywi/
  By nie mieli w kárczmie bywáć chlopi niecnotliwi.
Cnotliwego nie wspominám/ bo nie bywa w kárczmie/
  Káżdy tám co iedno umie/ pokázuie znácznie.
Tám kuglárzow/kpiarzow dosyć/ przy tak dobrey myśli/
  Káżdy wymyśla co vmie/ á pocoby przyśli/
Drudzyby záś pić nie mogli/ bo nie bylo kartow/
  A do tego áktu trzebá/ kilká tyśiac czártow.
Coby krzywdźić pomágali/ sluchali przyśiegi/
  Plugáwych slow/ y bluźnierstwá/ á pisáli w kśiegi.
Bo tám co kozyr to zly duch/ kedy dwá tuzy/
  To dźiećiać pietnáśćie czártow/ á ßesnasty guzy.
Pusćie teraz mily kmotrze tego dyabia ná mnie/
  Tu iák może pokázuie przyiaćielskie známie.
A drugiemu y z kálety kozery padaia/
  Przyśiega sie że to nie iá/ dyabli to ćiskáia.
Begdayby mnie z dußa z ćialem nátychmiást porwáli/
  Jeśli iá te kárty kradnie samiśćie mi dali.
Náleway że tego dyablá/ niecháy wżdy piiemy/
  Raz drugiemu w dudy zágráć/ niechay táncuiemy.
Wiec wystáwia Dude ná piec/ tám ledá wiśielca/
  Skácza okolo niego/ by Zydźi koło ćielcá.
Tám kmotr kmoßze nie przepuśći/ w tańcu ia oblápi/
  Porwie żonáty dźiewke/ to sie z nia w kat kwápi.
Bráćißek oblapi siostre/ sluga gospodynia/
  Nie maß w kárczmie vczćiwośći/ co chca tám czynia.
Zaden tam nie upatruie/ bo sie czynić godźi/
  Káżdy mowie ná niecnote do kárczmy przychodźi.
Nie

Nie vczcą tám Xśiedzá/ Páná/ dopierož śiádá/
Tám pychá/ nieczystość/ zazdrość/ obmowiská zwádá/
Z támtąd pochodzą rozboie/ y inne łotrostwá/
Bo przegráwszy muśi ná lás wetowáć vbostwá.
Ztąd w Małżeństwie złe mieszkánie/ dla tego Mąż biie/
Właśną Zonę/ gdy mu broni kiedy z inszą piie.
Ztąd Rodźice do swych dźiátek w nienáwiść przychodzą/
Ze ich dyáblu ofiaruią/ do kárczmy ich wodzą.
Ztąd czeládnik gospodárzá/ y syn Oycá krádnie/
Ztąd dźieweczká gdy podrośnie/łátwo w grzech vpádnie
Ztąd śię pychá niecnotliwá miedzy ludźmi mnoży/
Gdy Oćiec gra z synem kárty/ Syn go zá nos wodźi.
Bá trafia śię że syn Oycá y zá łeb powiedźie/
Rzeczeli mu też co Mátká/ wnet ná niey wyiedźie.
Konwie sklenice potłucze/ po wypędzą z kárczmy/
Trudno śię má kto sprzećiwić/ Oycowie to znáczny.
Zá dyablá kaczmarce stoią dwá szelągi czyie/
To mi człowiek co cztery dni/ zá gotowe piie.
A co idźie ná przechádzkę/ wszytko przed nim graią/
Z dworu go wszyscy czestuią przećiw niemu wstáią.
Wnośiedzeniu krotofilny/ y słucháć go miło/
Gdy go niemász/ to iákoby nikogo niebyło.
Ztąd ten zwyczay że powinno y ármatę nośić/
Bo śię dźiśiá ledá świni/ muśi człowiek prośić.
Kto wymyślił strzelbę/ prochy/ y ręczne pioruny/
My Pánie nász Lucyperze/ y w mocy to mámy.
My káždego poduszczámy/ niecháy co chce broi/
Ták máią świetá zázywáć/ kochánkowie twoi.
Ja káždego piánicę z tego kuflá poię/
Rozkázuiąc áby káždy pełnił wolą twoię.
A wolą to ludźie pełnić/ niżli Boże przykázánie/
Już omierźli Náywyższemu/ y gniewa śię ná nie.
Raż twa miłość drozdze zlewáć/ do wielkiey piwnice/
Bo do nás pewnie przyidą wszyscy piiánice.

Każ y łáznie nágotowáć/ á dostátek smoły/
Niech sie myia roskoßnicy/ wyćieráia zioły.
Każ też náklásć ćierniá/ ostu/ do podźiemnych lochow/
Zeby było dobrze leżeć dlá náßych pießczochow.
A iż drudzy spać nie mogą/ kiedy im niegráią/
Każ w piekielne trąby trąbić niech muzykę máią.
Ja zás muße isć do rzędu á pilnowáć swego/
żebym mogł ludźi popoić/ wßytkich do iednego.
Będę im dobrze ßynkował/ á skoro po rzędźie/
Przyde z nimi że ich v nás pełne piekło będźie.

Lelek Nocny.

A Wo ia też slepy Lelek Miłościwy Pánie/
Námći iákies slepie welbie/ á nie widzę ná nie.
Przeto gdy mam co spráwowáć/ muße áże w nocy/
Y nie widzę/ y nie mam też we dnie żadney mocy.
Jednák Pánie Lucyperze máiąc czásy swoie/
Czynię dosyć/ wypełniáiąc przykazánie twoie.
Zabawiam sie miedzy ludźmi/ czynię dźiwne stráchy/
Gram/ tancuie po chálupách/ á odźieram dáchy.
We Czwártkow dźień po wieczerzy broię troię dźiwy/
Ludźi stráße/ nie wie drugi czásem ieśli żywy.
Zwłaßczá gdźie láda w co wierzą/ kochánkowie náßy/
Nam sie oddáią/ mniemáiąc iże ich Bog stráßy.
Przeto warzy vbogiemu we Czwartki niedáią/
Tak z náczyniem niepomytym to dlá nas chowáią.
Wiárá dyábał/ vczynki dwá/ ledá iáko wierzą/
Ktory zły duch poiadł obiad/ ten źie y wieczerzą.
W ten czás chodzą nas wzywáiąc ná rostayne drogi/
Czarne kury ofiáruią/ chwalą nás zá Bogi.
Ná ten czás sie kazdy vczy czego trzebá komu/
Zaden z placu bez pożytku nie idźie do domu.
Bo sie nám tam z dußą z ćiáłem ná ten czás oddáią/
Ledwie iże ná krotki czás ná świećie zostáią.

Jáko

Jáko śie mi kto sprzećiwi nie zostánie cáło/
Záraz go/ będę przynim opętam mu ćiáło.
Jeśli mogę postáram śię y o iego duszą/
Ktorey ieśli dostánę/ wżdy ćiáło wysusze.
Kogo dobrze opánuię/ y pogrzeb mu spráwię/
Jeśli śię sam nie obieśi tedy go vdawię.
Wiele iá mam w swoiey mocy ludźi niewidomie/
Mieszkám w drugich czas nie máły/ á nie wiedzą o mnie.
A ći złe uczynki czynią/ á dobrych śię wstydzą/
Inszych kárzą/ á do śiebie gorszych spraw nie widzą.
Muśi tám bydź wszytko opák/ gdźie iá będę w domu/
Jáko długo kędy mieszkam nie powiem nikomu.
Bá y nie w káżdym śię ozwę/ choć śię kogo imię/
Będę záraz przy dźiewiąći/ dźieśiątego minę.
A dopuszczę pod czás czynić pobożne vczynki/
Ale przy nim zostáwuię swoie upominki.
Myśl nieczysta/ serce pyszne/ łákomstwo z chćiwośćią/
Co vtráći nágrodźi mi wszytko z pocżćiwośćią.
Niechay śię iáko chce modli mowiąc: Pánie Pánie/
Co iá wezmę w possesyą iuż mnie dostánie.

Przechera Fránt.

SLużbá moiá z vkłonámi/ Pánie Luciperze/
Wiem iże mnie nie leniwcem osadźiß w tey mierze.
Iżebym ći niemiał zrobić czego potrzebnego/
Já aż stękam kiedy komu nie wybroię czego.
Radbym iá ludźi wymorzył/ tákiem łáskaw ná nie/
Gdźie iá będę/ wszedy śię co nie dobrego stánie.
Żadne mieysce nie wákuie kedy śię iá bawię/
Abo kto piiány zdechnie/ ábo go vdawię.
Abo kogo kto zábiie/ ábo kogo stráca/
Abo zgore/ ábo zginie wszedy śię náplącze.
Jákoś nas Wáßmość rozesłał po te wszytkie láta/
Obiachałem á nie dármo wszytkie kráie świátá.

A gdźiem ſie iedno obroćił/ wßedy ſie co ſtáło/
Przez ktorem Miaſto przelećiał/ káżde pogorzáło.
Kedymieno przez wieś przeßedł/ wßedy ſie pobili/
Iże z karczmy po iednemu ná marách noſili.
Iam Oycá z ſynem pogniewał/ zábił Oćiec ſyná/
Młynárze ſie zábiiáli gdźiem wſtąpił do Młyná.
Niewiáſty Dźiatki tráćiły/ iám to wßytko ſpráwił/
Kmotr Kmotrá do śmierći zábił/ Mąż Zonę vdáwił.
Gdźie zoná mężá otrułá/ gdźie zábił brát brátá/
Iam to ſpráwił że ſchodźili márnie z tego świátá.
Iam powádźił Zákonniki/ iám Xiężą powádźił
Szláchtá gdy ſie zábiiáli/ iám im ná to rádźił
Iam to ſpráwił że łotrowie łupili Kośćioły/
Y ná leśie rozbiiali/ bráli konie/ woły.
Iam Málárze nędzą trápił/ wßyſcy ſie źle máią/
Że nas ludźiom w pośmiewiſko máluiąc vdáią.
Wiele biorą/ máło máią/ biedá ná wße ſtrony/
Y co więtßa żáden nie ma nigdy dobrey żony.
Zacy/ Klechowie/ Dzwonnicy/ co nás kropią wodą/
Nigdy z nimi ná wiek wiekow/ nie poydźiemy zgodą.
Iáko ſie do nás doſtáną tám bedźie kropidło/
Wźiowßy żáká zá nogi/ to ná łeb w máźidło.
Maria vis Baptizare, abnegare Christum,
Feras libenter tormentum, pro Baptizmo istum,
Mathia vis comedere, á chceß kłſtow z mydłem/
Nie pomożeć tu Trybulárz/ poſpołu z kádźidłem.
Kurzyłes nam pod nos Mirhą/ kádźidłem y źielem/
My też tobie czoſnkiem Chrzanem/ cebulą y chmielem.
Kto nam kiedy złość wyrządźił/ niech nie myśli otym/
Żeby ſie mu tákże od nas nie doſtało potym.
Niechay ſie z nas śmieie kto chce/ ledwie iedno záczńie/
My też tylo dźieśiećiorą/ od śmieiemy znácznie.
Dość my zá náß wyſtepek ćierpiemy karánie/
Kto ſie z nás pośmiewáć bedźie/niech ſie mu ták ſtánie.

Klekot

Klekot.

Jam ſie Pánie Lucyperze ná nierowną ſadził/
Stárałem ſie iákobym był Chryſtuſá zagłádził.
Bo nam ten naßych vpadkow naywietßą przyczyną/
Ten nam gwałtem odeymuie y duße nám giną.
Bo iákoſmy pierwßych ludźi w Ráiu byli zwiedli/
Że owoce Náywyżßemu zákazane źiedli.
Już byli niewolnikámi naßemi koniecznie/
A tu z námi mießkáć mieli/ ná wiek wiekow wiecznie.
Ten Chryſtus Syn Náywyżßego/ták ſie nam ſtał ſrogim/
Nas potępił/ ludźi zbáwił/ pojednał ich z Bogiem.
Skoro ſie iedno vrodźił iam w tey mierze robił/
Roſkázałem Herodowi áby dźiátki pobił.
Ten był ußedł do Egiptu z Jozephem z Máryą/
Ták vßli obronną ręką/ y do tych czás żyią.
A nie mogłem go zrozumieć/ pilnowałem tego/
Czyli to był Syn/ bom rozumiał Jozef Oćiec iego.
A On ſie z Panny národźił/ Jozef mu był ſtrożem/
Ani ſmy ſie w tym poſtrzegli/ że był Synem Bożym.
Vpátrzyłem czás do niego/ bom zá nim pilnował/
Kiedy ſie kolwiek obracał/ ábym go ſprobował.
Vyźrzałem go záś ná pußczy/ On ſie głodem morzył/
Poczałem go záraz kuśić/ ieſliś ty Syn Boży.
Jeſli wßytko co chceß możeß/ ieſli władnieß niebem/
Roſkaż áby to kámienie ſtáło ſie wnet chlebem.
Záraz mi piſmem pokázał/ że nie tylko możem/
Chlebem docześnym bydź żywi/ ále ſłowem Bożym.
Jeßczem ſobie y drugi raz poſtąpił z nim śmiele/
Żem go wźiąwßy nie poſadźił áże ná Kośćiele.
Y mowię mu Synu Boży świádomeś tu drogi/
Spuść ſie ná doł żebyś ſtánął dobrze ná ſwe nogi.
Wtym mnie iákoś ofuknął/ iák by mnie záślepił/
Małom nie ſpadł/ ledwie żem ſie ná nogách okrzepił.
Jeßczem go trzeći ráz zanioſł ná wyſokie ſkáły/
Y począ mu vkázowáć/ tako świat niemáły.

Vkaże

Vkaże mu Miaſtá/ Zamki/ y wſpaniałe domy/
W czym ſie narod ludzki kocha/ my z tad chwałe mamy.
A káże czołem uderzyć iemu v nog ſobie/
Wßytko co oczymá widźiß/ to dáruie tobie..
Ledwie iżem to wymowił/ wnet mnie głoſem ſrogiem/
Tak oſuknał/ żem/ zrozumiał iże on ieſt Bogiem.
A nieśmiáłem nic przemowić/ áni wiecey pytać/
Muśiáłem lećieć ze wſtydem/ á z nim ſie nie witáć.
Aż obácze á z Niebá ſie Aniołowie wala/
V nog iego vpadáia/ zá Bogá go chwála.
Ażem Zydy nań náprawił áby go zábili/
A z Kśiażećiem Lewiátan obáſmy tám byli.
A on znowu ſkoro vmárł/ nu do piekłá noca/
Nas zwoiował/ y duße nam pobrał wielka moca.
Trudno mu iuż co uczynić/ bo ſie zámknał w Niebie/
A pewnie tám żádnego z nás nie puśći do ſiebie.
Przetoby nám koło tego trzeba pilno rádźić/
Jákoby go w Niebie doſtáć/ á tu przyprowádźić.
Bo gdyby on u nas mießkał záwße ſwa oſoba/
Pobrałby y wßytkie duße tu do piekłá z ſoba.

Páſkudá Zaletnik.

TAm ſie Pánie Lucyperze Záletámi báwił/
Kto miał ná świećie kes cnoty/ dawno ia záſtáwił.
Co żywo ſie iuż ná świećie vdało w zalety/
Jak świát długi y ßeroki/ wßedy máło cnoty.
Bo iuż dla płći Białogłowſkiey wßytke vtráćili/
A w roſkoßach ſercá ſwoie/ y myśl vtopili.
Tem ia w ſercá wßytkim ludźiom práwie dobrze wlepił/
Zem im práwie rozum odiął/ y oczy záślepił
A tákem ia to porzadnie miedzy ludźmi ſpráwił/
Niewiem by był táki człowiek/ by ſie tym nie báwił.
Chybaby ktore w nim nie było ábo nie był zdrowy/
Kto ledwieby mogł wytrwáć/ bydź bez białogłowy.
Zaden

Zaden człowiek/ ſtáry/ młody/ vbogi/ bogaty/
Chocby był iák gołab śiwy/ iák kożieł brodáty.
Ledwie że iedne pochowá/ ożeni ſie z druga/
Wiec ná iedne mrugá okiem/ á ná druga broda.
Choć też wdowcem zoſtánie to bez niey nie bedźie/
Jeśli ſwoiey w domu nie má/ podle cudzey śiedźie.
Zá wiele ieſt tákich co zwykli przeſkádzáć komu/
Bo też ſmácznieyſza kradźiona/ niż tá co ieſt w domu.
Wiec ſie przymknie Brát do śioſtry/ ábo kmotr do kmoſzki/
Dyablá wádźi choć czarny łeb/ kiedy białe noſzki.
A onáć ſie wymágluie/ wymuſzcze/ wygládźi/
Wierz mi ná tákie obrázy wſzyſcy pátrza rádźi.
Wárgi ſznuruie/ umiezgá/ pogladá po oku/
Nie wádźi ia pewnie czáſem poſádźić przy boku.
Bo co słoweczko przemowi/ to ſie wſzytko śmieie/
A temu co ſiedźi przy niey/ áże ſie coś dźieie.
W tancu chodźi iáko Páwá/ á ieſzcze obłápi/
Drugi kupney nie doczeká/ do domu ſie kwápi.
Oná rece nań záłoży/ ieſzcze ná nim iedźie/
Owo zgołá gdźie iey niemáſz/ nic tam po bieśiedźie.
Chocby y tyśiac meſzczyzny/ białychgłow nie było/
Nigdyby żádne weſele nie vweſeliło.
Jedná po pás w áxámićie/ druga w muchácerze/
Trzećiá ſie w pácześny letnik nádobnie vbierze/
Jedná w wieńcu/ druga w czepcu/ trzećiá chodźi w tkance/
Czoło wyłyśi/ wymuſzcze/ rowná ſie Szláchćiánce.
Druga ſpiewa iáko ſoyká/ iáko słowik krzyczy/
Ani twoiá piſzczałeczká/ zá nic y muzycy.
Druga gra iáko świniá w dudy/ ábo beben biie/
Druga chodźi iák beſtya/ iákoby wilk wyie.
Druga ſie ieſzcze vdáie do ludźi zá dźiewke/
Druga ſamá kufel łápá ieſzcze na dolewke.
Wiec ſie temi ſpoſobámi gorſza ludźie młodźi/
W każdy iármárk/ w każdy Kiermáſz/ to ich rotá chodźi.

Seym ſie przez nich nie odpráwi/ áni żádne ziázdy/
Gdżie iedno dobrá myśl bedżie muśi być záwżdy.
A biedny drab ktory z torba po wśi chlebá prośi/
A ten bez niey bydź nie może do kárczmy iey nośi.
Dżiad iáko grzyb ledwie łáźi/ nogi iáko grábie/
Sám ſie pożywić nie może/ przećie nośi babie.
Ledá żak/ náwet przy ſzkole/ to ludźka pártyká/
By mu pártesy záſtáwić/ milſza mu podwiká.
Kiedy gládko/ bieluśieńko/ nogi wytrze mydłem/
To dla niey y dwakroć w tydżień pobieży z kropidłem.
Oná mu kaſze nawárzy/ iáiec mu nábiie/
Owo zgoła kto ma Zośkę/ czyſtych dni záżyie.
On ia odżiewá opala/ oná go opierze/
Czego w domu nie doſtaie/ nośi od Máćierze.
Ják ſie Matká nie poſtrzeże/ to Zośká do ſkrzynie/
Pieniadze z wezełkiem weźmie/ wálek płotná zwynie.
To ſwoiemu Stáchniczkowi dáruie w koledżie/
Jeśli Mátká nie poſtrzeże/ czeſto tego bedżie.
A gdy ſie zná Mátká z Klechą/ á dżiewká z Kántorem/
To chłop nie może doſtárczyć/ bo wynoſzą worem.
Chłop abo ná Páńſkim robi ábo iedżie w pole/
A Matká z dżiewką do kárczmy/ ábo śiedzą w Szkole.
A iákoż go nie miłowáć/ nadobnie tancuie/
Wąśik muſzcze/ á trzewiczki záwſze wyſmáruie.
Bá nie tylko młodżikowie/ zwábi ſie y ſtáry/
Jedná zwyćieży/ vrodą á drugá przez czáry/
Drugá wdżiecznego poyzrzeniá/ áż wzrokiem zábiiá/
By był kámień/ muśi poyźrzeć/ gdy człowieká miia.
Żaden człowiek nie ieſt wolny od tákiego śidła/
Ledwie do piekłá záwrze wielkość tego bydłá.
Nie może świát wiecey grzeſzyć/ ták przez Białegłowy/
Tylko ia poſtáw ná ſpárze kożdy ſie vłowi.
A ieſt kożda iáko Mágnes/ bo do ſiebie ćiągnie/
Tylko ſie ten może obyść/ co ſie dżiś wylągnie.

Nunci-

Nuncius Apoſtaticus, *Heretycki Diabał.*

SAlutem & imperium tibi Lucipere,
In omnem æternitatem precor tibi verè.
Gaudeamus, exultemus, in omni gaudio,
Nam tota pleps tradita eſt tuo imperio.
Quam pridem in mundum venit laſciva fæmina,
Ex inde noſtra ceperunt creſcere ſemina.
Sed maximè exorta ſunt tempore moderno,
Nobis fructum ferentia, ævo ſempiterno.
Altiſſimus ab æterno hunc agrum paravit,
Chriſtus ſanguine aſperſit, atq; ſeminavit.
Ego ſuper ſeminavi modo in recenti,
Et Miniſtros ordinavi novi Teſtamenti,
Qui ſemina noſtra ſpargunt verbo & doctrina,
Et hi latrones vocantur gratia Divina.
Chriſtum cum Matre negligunt, Trinitatem negant,
Et pecora de ovili ſeorſum ſegregant.
Templum Domini devaſtant, vertunt altaria,
Sacramenta eiciûnt, & Sacrificia.
Sanctos negant invocari atque confiteri,
Affectibûs ocupati, homines miſeri.
De terrenis magis curant; atque de Baratro,
Circa ea converſatus, univerſus latro
Obliti tanquam rebelles, conſilii recti,
Multi tamen ſunt vocati, ſed pauci electi.

Lucyper dźiękuie weſpoł wſzytkim.

DOpiero ſię ſerce moie dźiś vweſeliło/
Z tych powieśći/ ktore ſłyßę bardzo mi to miło.
Oczy mi nie oſychały/ dopierz o tey dobie/
Nie widźiałem z fráſowány/ co porádźić ſobie.
Terazem pełen weſela/ y pełen rádośći/
Zá ſtárániem mey czeladźi/ ſpodźiewam ſię gośći.
Dźiękuię możne Kśiążętá/ moy wierny Senáćie/
Iże tak pilne ſtáranie w moich ſpráwach máćie.
Dźiękuięć moiá czeládko/ moie miłe dźiatki/
Że ſię przez was náprawiáią piekielne vpádki.

F2 Iużeśmy

Juzeſmy też práwie byli iák błędne śieroty/
Owá też ſłońce rozświeći przed náßemi wroty.
Mniemam że waße ſtárania nie mogą być płonne/
Naße gmáchy ſpuſtoßone będą nápełnione.
Wßytká ludzka fámilia będźie mießkáć z námi/
Bá nie ták nas teſkno będźie gdyſmy iuż nie ſámi/
Já iuż mießkáć nie pomyślę ná wyſokim Niebie/
Gdyż táka áſſyſtencya będę miáł v ſiebie.
Jakom od was wyrozumiáł Krolow/ Kśiążąt/ Pánow/
Rożnych Nácyi Dignitarzow/ bá y Chrześciánow.
Mniemam że śię z rąk ſwey prace Pan Bog nie vćießy/
Poniewaz śię wßytek národ ludzki do nas ſpießy.
Tu by nam trzebá pomyślić/ kędy ich záwierać/
Boby ßkodá ládaiako ſwoich poniewierać.
Jżeby záś świećki Bożj znowu nie przypádli/
Naßych wiernych owieczek iáko nie pokradli.
By nimi nie oſádźili gdźie prożnego Niebá/
Z ktoregonás wyrzućili w to potrafiáć trzebá.
Trzebá by nám opátrzyć ſpuſtoßáłe gmáchy/
Kominy/ piece porobić/ á z pobiiáć dáchy.
Ták rozumiem że tám będą wßyſcy rzemieśnicy/
Nie dámy im tám prożnowáć niechay robią wßyſcy.
Cieśle wßyſcy co ich będźie/ niechay ćießą trámy/
A Mulárze fundámentá/ y ſklepiſte domy.
Młynárze niech pobiiáią/ Malarze máluią/
Tymczáſem wßyſcy Kowale/ niech gozdźie gotuią.
Stolarze záś ſtoły łáwy á bednarze beczki/
Bo tu będą y ßynkarki/ nadobne dźieweczki.
Będą też tu obrzercy/ co radźi doléwáią/
Muzykowie co ich będźie/ niechay wßyſcy gráią:
Szewcy/ Kuśnierze/ Gárbárze/ niecháy robią ſobie/
Jeden drugiego w zádek niecháy śierpem ſkrobie.
Kráwcow á ßwaczki/ muśiem poſádźić do klátki/
Bo ći nádobnie ſpiewáią/ gdy zßywáią płátki.

Bogá.

Bogáczow z wielkimi brzuchy muśi do obory/
Ledwieby ich czterech záwarł do iedney komory.
Puszkárzow po básztách ſadzáć/ niecháy robią prochy/
Czárownice do piwnice/ bo to towar płochy.
Baby niech gorzałkę robią z pięć tyśiecy kádźi/
Trzebá iey dla gospodarzow/ bá y dla czeládźi.
Winá nam tu niepotrzebá/ ni miodu ni piwá/
Kwas Kuśnierski w gorace dni/ dobrze pić we żniwá.
A ſerwatki nákwaśiwszy/ y kápustney iuchy/
Vpoiemy y dyábła mać/ y wszytkie złe duchy.
Wápná w pomyie námieszáć/ piołunu/ gorczyce/
A tym będźiemy częstowáć wszytkie piiánice.
Dla żarłokow/ delikatow/ dobrego obiadu/
Wężow/ Jászczurek násmażyć/ y innego gádu.
Co dla więtszych przełożonych/ Smaku do podlewy/
Vbeiszym owśiáne trzyny/ y ięczmienne plewy.
Ktorzy ſie też radźi myią / iest łáźnia po temu/
A káże ich graca drápáć/ diabłowi ktoremu.
Mam też swego Cyrulika/ ktory krwie vpuśći/
Bá y bánki kto rad stawiá/ zwłaszczá ludźie tłuśći.
Ma y kleszcze rospalone/ co wyimuie zęby /
Abo tylcem dá w pászczękę / aż wypádną z gęby.
Mam też dla ludźi ospáłych mośiądzowe łoże/
Srobámi go ná nim przypiąc/ gdy kto spáć nie może.
Węgla dobrze podsypowáć/ poden ogniste go/
Poddymáiąc go od spodku/ z miechá kowálskiego.
Może leżeć nie wstawáiąc cáłe dwie Niedźieli/
Tak rozumiem będźieć kontent z piekielney pośćieli.
Mamy też tu y dla zwadzcow żelázne ośeki/
Miecze y żeláza ostre/ ná ich wielkie męki.
Heretycy záś osobno będą mieć mieszkánie/
Bo to náśi kochankowie/ trzebá mieć wzgląd ná nie.
Wprzod im nosy poucżynáć/ y wyłupić oczy/
Bo w tych Naywyższy niewłádnie/ y niemá ich w mocy.

Wola náße wypełniáia/ á swáwolnie żyią/
Dobrzeby im ich iezyki po wywłoczyć ßyia.
Pisma im kázáć pożywáć wespoł z pomyiámi/
Wßytkie kśiegi nimi ſkármić/ ktore robia sámi.
Trzebá przy nich vstáwicznie mieć rzeźnicze iátki/
Żáby/ Jáßczurki/ Niedźwiádki/ y inne przypadki.
Przetoż wás dziś vpominam Mośćiwe Panietá/
Mieyćie ná te bráćißeczki dobre instrumentá.
Miecze/ noże/ y ośniki/ y ostre Rzezaki/
Rożny/ Rosty/ Gráce/ Widły/ ßerokie Tásaki.
Jednych rzezáć/ drugich ſkrobáć/ á trzećich drzeć pásy/
Srogie im meki zadawáć á ná wieczne czásy.
Jżeby nigdy nie mieli naymniey odpoczynku/
Gdyż sie nám sami oddali w wiecznym vpominku.
Trzebá Siárki/ Smoły/ Prochu/ Soli/ Szkłá tártego/
Piecow dobrze vpálonych/ łuczywá smolnego/
Zdrapáwßy ich ośnikámi/ náćieráć ich rány/
Potym ie kłáść do kapiele/ do żelázney wánny.
Támże im trunki zádáwáć smrodem záráźliwe/
Abestye kłáść w páßczeki y Jáßczurki żywe.
Potym wsmrodliwych kominach wießáć ná dol głowa/
Tu bedźie krzyk/ vsłyßemy nie iedne pieśń nowa.
Kiedy beda właśne dźieći Rodźice przeklináć/
Dni ktorych sie porodźili/ z żáłośćia wspomináć.
Jmie Boże beda bluźnić/ ach/ ach/ niesłotáiac/
Włosy ná sobie tárgáiac/ zebámi zgrzytáiac.
A my im mak przyczyniáiac bedźiemy służyli/
A z nich płáczu ná wieki sie bedźiem weselili.
A ia zá wáße posługi rozdam dignitarstwá/
Káżdy sie z wás bedźie ćießył z swego gospodárstwá.
Zosobná kożdy vsiedźie ná swym Máiestáćie/
A zwłaßczá wy ktorzy u mnie pierwße mieysce máćie.
Beelzebub/ Lewiatán/ Cerberus z Plutonem/
Beda Pryncypałámi tu przed moim tronem.
Beltálá

Beliálá/ Smolke/ Lewká/ zá kontentácya/
  Znowu ná świát wysyłámy po pewna stácya.
Ktoby ießcze Bogu służył/ á brał się do Niebá/
  Pomylić mu fantázya/ vlewić go trzebá.
Asmodeus/ y Rogalec/ Przecherá/ Páskuda/
  Nie záluyćie ießcze pracy ná te troche luda.
Ktorzy służa Naywyżßemu/ zwiedźćie ich koniecznie/
  Weźmiećie od nas nádgrode/ y záplate wiecznie.
Niecháy v nás pełno bedźie/ á Niebo pustkámi
  Niech zostánie/gdyż Naywyżßy nie chce mießkać známi.
A rychło się powracayćie tu do nás po Sadźie/
  Bo Piekło wiecznie zámkniemy/ gdy iuż pełne bedźie.
Zátym wßyscy krzyknął/ Amen.

Omuby się to czytáiac co nie podobáło/
  Polepßay się/ á proś Bogá być się ták nie stáło.
[illegible]go żaden nierozumiey żebym pisał ná ćie/
  Co záslużyß bedźieß ćierpiał nie bede iá zá ćie.
Jeśli kogo co dotknęło miey to zá przestroge/
  Ja żadnemu nie záßkodze áni też pomoge.
A też się tu nie o iednym Národźie pisáło/
  Szeroki świat/ wiele ludźi grzeßnych też nie máło.
Jedni sa co iuż pomárli/ a drudzy się rodza/
  A dyabli też nieprożnuia dawno ludźi zwodza.
Ma też Pan Bog ießcze swoich/ á ma ich dostátek/
  A ßatan się o to stára/ by mogł wźiać ostátek.
Bo to sa rzeczy prawdźiwe/ áby káżdy wiedźiał/
  Iże my tám mámy mießkáć/ gdźie Lucyper śiedźiał.
Dla iednego grzechu zrzucon/ á iedno dla pychy/
  A coż o tych máß rozumieć w ktorych rożne grzechy.
I iák tam wnida? Pan Bog pewnie ná Sad nie zasiedźie.
  A że ludźmi osadzone one mieysce bedźie.
To też pewná żaden Zboycá/ Złodźiey/ Piiánicá/
  Lichwiarz/ Kłámca/ Cudzołożnik/ áni Czárownicá.

Ani ći

Ani ći co máiętnośći łákomo zbieráłá/
Táṃ nie wnidą/ tych Pálacow áni oglądáłá.
Zyd/ Heretyk/ y Pogánin niechay ſie nie myli
Nawet y źli Chrześćiánie/ iżeby tám byli.
Poki dosyc nie uczynią zá vczynki ſwoie/
Przez pokutę/ ominą ich Niebieſkie Pokoie.

Dedicatio Operis.

A Komuż was mám przypiſać Diábałkowie mili/
Zaden niechce/ káżdyby rad byśćie w piekle byli.
Chodzę pytáiąc kto przyimie odemnie tę dary/
Káżdy mowi/ porny dyáblu/ ták młody ták ſtáry.
Náczożem ia kilká nocy głowę ſobie pſował/
Miałbym to wniwecz obroćić nie máłom prácował.
Dyable/ máß ty ſnádź pieniądze/ nágrodź moię prácą/
Bo iáko dam do Druku ludźie ſię obáczą.
Będą wßyſcy pokutowáć/ á będźieć żal tego/
Bog ich zbáwi/ nie będźieß miáł pewnie y iednego.
Przynieś ty mnie z wor pieniędzy zá prácą Szátanie/
Jeśli niedbáß/ iáko áczyß/ vyźrzyß coć ſię ſtánie.

Biádá Ziemi, y Morzu, iż zſtąpił do nas Diabáł, ktory ma gniew wielki, widząc iż nie wiele ma czáſu.

Apocal. 12. Cap.